

Wszystkie
nasze
obietnice

COLLEEN HOOVER

*Wszystkie
nasze
obietnice*

TŁUMACZENIE ALEKSANDRA ŻAK



OTWARTE

KRAKÓW 2018

Tytuł oryginału: *All Your Perfects*

Copyright © 2018 by Colleen Hoover.
First paperback edition published by Atria Books,
a Division of Simon & Schuster, Inc., July 2018

Copyright © for the translation by Aleksandra Żak

Opieka redakcyjna: Natalia Karolak

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Adiustacja i korekta: Joanna Mika

Korekta: Aneta Wieczorek

Łamanie: Agnieszka Szatkowska-Malak

Projekt okładki: Eliza Luty

Fotografia na okładce: Dylan Kitchener, © Wydawnictwo Otwarte 2018

Fotografia autorki: Jen Sterling

ISBN 978-83-7515-544-0



Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na www.znak.com.pl

Heathowi.
Dzisiaj kocham Cię bardziej niż kiedykolwiek wcześniej
Dzięki, że jesteś taki super

ROZDZIAŁ 1

Wtedy

Odźwierny się nie uśmiechnął.

Ta świadomość przez cały czas zatruwa mi myśli, kiedy jadę windą na piętro Ethana. Vincent był moim ulubionym odźwiernym, odkąd Ethan się tu wprowadził. Zawsze się uśmiecha i chwilę gawędzimy. Ale dzisiaj po prostu przytrzymał drzwi z kamienną twarzą. Żadnego: „Dzień dobry, Quinn. Jak tam podróż?”.

Chyba każdy ma czasem gorszy dzień.

Zerkam na telefon i widzę, że jest już po siódmej. Ethan powinien się zjawić o ósmej, więc będę miała mnóstwo czasu, żeby zaskoczyć go kolacją. I s o b ą. Wróciłam dzień wcześniej, ale postanowiłam nic mu nie mówić. Tak dużo czasu spędzaliśmy na planowaniu wesela, że minęło parę tygodni od naszego ostatniego porządnego posiłku w domu. I od seksu.

Docieram na piętro Ethana, wysiadam z windy i od razu się zatrzymuję. Po korytarzu, pod samymi drzwiami do jego mieszkania przechadza się jakiś facet. Robi trzy kroki, potem się zatrzymuje i zerkna na drzwi. Robi trzy kroki w drugą stronę i znów

przystaje. Obserwuję go, mając nadzieję, że sobie pójdzie, ale nic z tego. Po prostu dalej chodzi w tę i we w tę, zerkając na drzwi Ethana. To chyba żaden z jego kolegów. Poznałabym go.

Zbliżam się do mieszkania i odchrząkuję. Facet staje przodem do mnie, a ja wskazuję drzwi, by dać mu znać, że muszę go minąć. Ustępuje mi z drogi, a ja uważam, żeby nie nawiązywać z nim więcej kontaktu wzrokowego. Grzebię w torebce, szukając klucza. Kiedy go znajduję, on staje obok i opiera się dłonią o framugę.

– Wchodzi tam pani?

Podnoszę na niego wzrok i zaraz opuszczam go z powrotem na zamek. Dlaczego mnie o to pyta? Serce zaczyna mi walić na myśl, że jestem sama w korytarzu z obcym mężczyzną, który się zastanawia, czy zaraz otworzę drzwi do pustego mieszkania. Czy on wie, że Ethana nie ma w domu? Czy wie, że jestem sama?

Odchrząkuję, starając się ukryć obawę, chociaż facet wygląda na nieszkodliwego. Ale zła chyba nie da się poznać po pozorach, więc nigdy nic nie wiadomo.

– Mój narzeczony tu mieszka. Jest w środku – kłamię.

Facet gwałtownie kiwa głową.

– Taa. Jest w środku, jeszcze jak. – Zaciska pięść i uderza w ścianę. – W mojej dziewczynie, kurwa mać.

Byłam raz na zajęciach z samoobrony. Instruktor nauczył nas, że trzeba wsunąć klucz między palce w taki sposób, żeby końcówka wystawała na zewnątrz – wtedy można dźgnąć napastnika w oko. Przygotowuję klucz, każdej chwili spodziewając się ataku tego psychopaty.

Gość wzdycha, a ja mimo woli zauważam, że powietrze między nami przepełnia się zapachem cynamonu. Dziwnie jest myśleć o czymś takim tuż przed czekającym mnie atakiem. Zeznanie na policji byłoby kuriozalne. „Nie pamiętam, co miał na sobie napastnik, ale ładnie pachniało mu z ust. Gumą cynamonową”.

– Pomylił pan mieszkania – mówię, mając nadzieję, że odejdzie bez klótni.

Kręci głową. Bardzo nieznacznie, dając mi do zrozumienia, że z nas dwojga to ja się mylę.

– To właściwe mieszkanie. Jestem pewien. Czy pani narzeczony ma niebieskie volvo?

Czy on śledzi Ethana? Czuję, że zaschło mi w ustach. Napiłabym się wody.

– Ma jakiś metr osiemdziesiąt? Czarne włosy, nosi za dużą kurtkę The North Face?

Przyciskam dłoń do brzucha. Napiłabym się wódki.

– Czy pani narzeczony pracuje dla doktora Van Kempa?

Teraz to ja potrząsam głową. Ethan nie tylko pracuje dla doktora Van Kempa... doktor Van Kemp to jego ojciec. Skąd ten facet tyle wie o Ethanie?

– Moja dziewczyna z nim pracuje – mówi, rzucając drzwiom mieszkania pełne obrzydzenia spojrzenie. – Okazuje się, że nie tylko pracuje.

– Ethan by nie...

To przerywa mi w pół zdania. Odgłosy pieprzenia.

Słyszę, jak ktoś cicho wypowiada imię Ethana. Przynajmniej po tej stronie drzwi dźwięk jest przytłumiony. Jego sypialnia jest w głębi mieszkania, czyli ta kobieta, kimkolwiek jest, nie robi tego po cichu. Krzyczy jego imię.

Kiedy on ją pieprzy.

Natychmiast się odsuwam. To, co właśnie się dzieje, sprawia mi o zawrót głowy. Cały mój świat zaczyna się chwiać. Moja przeszłość, teraźniejszość, przyszłość – wszystko wymyka się spod kontroli. Facet chwyta mnie za ramię i podtrzymuje.

– W porządku? – Opiera mnie o ścianę. – Przykro mi. Żałuję, że ci o tym powiedziałem.

Otwieram usta i słyszę własny łamiący się głos:

– Czy... pan jest pewien? Może te odgłosy nie dochodzą z mieszkania Ethana. Może to para w mieszkaniu obok.

– Niezły przypadek. Sąsiad Ethana też ma na imię Ethan?

Zadaje to pytanie z sarkazmem, ale zaraz potem widzę w jego oczach żal. To miłe z jego strony, że jest w stanie mi teraz współczuć, kiedy sam najwyraźniej przeżywa to samo.

– Śledziłem ich – mówi. – Są tam razem. Moja dziewczyna i pani... chłopak.

– Narzeczony – poprawiam go.

Przechodzę na drugą stronę korytarza i opieram się o ścianę, a potem zsuwam się po niej na posadzkę. Takie oklapnięcie na podłogę chyba nie jest dobrym pomysłem, bo mam na sobie spódnice. Ethan lubi spódnice, więc uznałam, że zrobię mu przyjemność i ją włożę, ale teraz najchętniej zdjęłabym ją, owinięła mu wokół szyi i go udusiła. Długo wpatruję się w swoje buty i nawet nie zauważam, kiedy facet siada obok mnie. Nagle słyszę jego głos:

– Czy on się pani spodziewa?

Kręcę głową.

– Przyszłam, żeby mu zrobić niespodziankę. Byłam na wybieżce z siostrą.

Dociera do nas kolejny stłumiony okrzyk. Facet obok mnie krzywi się i zakrywa uszy. Ja robię to samo.

Siedzimy tak przez chwilę. Żadne z nas nie chce dopuścić do siebie tych odgłosów, więc czekamy, aż wszystko ucichnie. A nie potrwa długo – Ethan wytrzymuje tylko parę minut.

Po dwóch minutach mówię:

– Chyba skończyli.

Facet odejmuje dłonie od uszu i opiera je na udach. Ja podciągam kolana pod brodę i otaczam je ramionami.

– Może otworzymy moim kluczem i ich zdemaskujemy?

– Ja nie mogę – mówi. – Najpierw muszę się uspokoić.

Wydaje się dość spokojny. Większość facetów, których znam, wyważałaby teraz drzwi.

Nawet nie wiem, czy chcę demaskować Ethana. Trochę mam ochotę odejść i udawać, że ostatnie minuty nigdy się nie wydarzyły. Mogłabym napisać mu SMS-a, że wróciłam wcześniej, on

odpisałby, że pracuje do późna, a ja udawałabym, że o niczym nie wiem.

Mogłabym też wrócić do domu, spalić wszystkie jego rzeczy, sprzedać suknię ślubną i zablokować jego numer.

Nie, moja matka nigdy by na to nie pozwoliła.

O Boże. Moja matka.

Wydamę z siebie jęk, a facet obok natychmiast się prostuje.

– Będzie pani wymiotować?

– Nie. Nie wiem. – Opieram głowę o ścianę. – Właśnie do mnie dotarło, że moja matka się wścieknie.

Rozluźnia się, widząc, że nie jęczę z powodu fizycznych mdłości, tylko z obawy przed reakcją mamy, kiedy się dowie, że ślubu nie będzie. Bo nie będzie go na pewno. Już nie zliczę, ile razy wspominała o wysokości zaliczki za salę weselną, która zagwarantowała nam miejsce na liście oczekujących.

– Wiesz, ilu ludzi chciałoby wziąć ślub w hotelu Douglas Whimberly Plaza? Quinn, tam wyszła za mąż Evelyn Bradbury. Evelyn Bradbury!

Matka uwielbia porównywać mnie do Evelyn Bradbury. Jej rodzina należy do nielicznych w Greenwich o statusie wyższym niż rodzina mojego ojczyma. Dlatego oczywiście przy każdej możliwej okazji matka wskazuje ją jako wzorzec perfekcji i klasy. Nie obchodzi mnie Evelyn Bradbury. Mam nawet ochotę napisać teraz mamie w SMS-ie, że ślub odwołany, a ja mam w dupie Evelyn Bradbury.

– Jak się pani nazywa? – pyta facet.

Zerkam na niego i uświadamiam sobie, że do tej pory nawet mu się nie przyjrzałam. Chociaż to być może jedna z najgorszych chwil w jego życiu, i tak jest niezwykle przystojny. Wyraziste ciemnobrązowe oczy pasujące kolorem do potarganych włosów. Mocno zarysowana szczeka drgająca w milczącym gniewie już od chwili, gdy wysiadłam z windy. Pełne wargi, które zaciska za każdym razem, gdy zerka na drzwi. Zastanawiam się, czy jego rysy wydawałyby się łagodniejsze, gdyby jego dziewczyna nie była teraz w tym mieszkaniu z Ethanem.

Jest w nim jakiś smutek. Nie ten związany z naszą obecną sytuacją. To coś głębszego... jakby było jego częścią. Widywałam już ludzi o uśmiechniętych spojrzeniach, ale w jego oczach jest jakiś ból.

– Jest pan przystojniejszy od Ethana.

Moja uwaga go zaskakuje. Na jego twarzy maluje się zakłopotanie, bo myśli zapewne, że go podrywam. Zupełnie nie o to mi chodziło.

– To nie był komplement – wyjaśniam. – Po prostu to zauważyłam.

Wzrusza ramionami, jakby i tak go to nie obchodziło.

– Po prostu skoro jest pan przystojniejszy od Ethana, to przyszło mi do głowy, że pańska dziewczyna jest ładniejsza ode mnie. I tak mnie to nie obchodzi. A może i obchodzi. N i e p o w i n n o mnie obchodzić, ale choćbym nie chciała, zastanawiam się, czy ona podoba się Ethanowi bardziej niż ja. Ciekawe, czy to dlatego mnie zdradza. Pewnie tak. Przepraszam. Zwykle nie wyrażam się o sobie tak źle, ale jestem wściekła, i nie wiem dlaczego, ale nie mogę przestać mówić.

Facet wpatruje się we mnie, starając się połapać w tym wywodzie.

– Sasha jest brzydka. Nie ma się pani o co martwić.

– Sasha? – Wymawiam jej imię z niedowierzaniem, a potem je powtarzam, akcentując „sha”. – Sa-sha. To wiele wyjaśnia.

Śmieje się, a potem ja się śmieję i to strasznie dziwne.

Śmiech, kiedy powinnam płakać. Dlaczego nie płaczę?

– Jestem Graham – mówi, wyciągając dłoń.

– Quinn.

Nawet uśmiech ma smutny. Zastanawiam się, czy w innych okolicznościach uśmiechałby się inaczej.

– Powiedziałbym, że miło cię poznać, Quinn, ale to najgorsza chwila w moim życiu.

To bardzo bolesna prawda.

– Dla mnie też – odpowiadam smętnie. – Mimo wszystko czuję ulgę, że poznałam cię teraz, a nie za miesiąc, po ślubie. Przynajmniej nie zmarnuję na niego przysięgi.

– W przyszłym miesiącu macie się pobrać? – Graham odwraca wzrok. – Co za dupek – mówi cicho.

– Racja.

Od początku to wiedziałam. Ethan to dupek. I to pretensjonalny. Ale dla mnie jest dobry... a przynajmniej tak sądziłam. Pochyliłam się do przodu i przeczesuję włosy palcami.

– Rany, co za kanał.

Moja matka jak zawsze idealnie wyczuwa moment – dostaję od niej SMS. Wyciągam telefon i patrzę na ekran.

Degustacja tortu przeniesiona na sobotę, na 2. Nie jedz wcześniej lunchu. Ethan pójdzie z nami?

Wzdycham. Cieszyłam się na degustację tortu bardziej niż na wszystkie inne etapy planowania wesela. Zastanawiam się, czy do niedzieli uda mi się zachować w tajemnicy fakt, że ślubu nie będzie.

Moją uwagę odciąga dzwonek windy. Zerkam w jej stronę. Kiedy drzwi się rozsuwają, czuję supeł w gardle. Ręka ściska mi się w pięść na komórce, gdy widzę pojemniki z jedzeniem. Dostawca idzie w naszą stronę, a moje serce wali jak młotem z każdym jego krokiem. Czemu sypiesz sól na moje rany, Ethan?

– Żarcie od Chińczyka? Serio? – Wstaję i patrzę na Grahama, który wciąż siedząc na podłodze, podnosi na mnie wzrok. Macham ręką w stronę jedzenia. – To ja tak robię! Nie on! To ja lubię żarcie od Chińczyka po seksie! – Odwracam się do dostawcy, który zamarł z wbitym we mnie wzrokiem i zastanawia się, czy powinien podejść do drzwi. – Niech pan mi to da!

Zabieram od niego torby. Nawet się nie kłóci. Opadam z powrotem na podłogę z dwiema torebkami chińszczyzny i zaglądam do środka. Jestem wściekła, gdy zauważam, że Ethan wybrał to, co zawsze wybierałam ja.

– Nawet zamówił to samo! Karmi Sashę moim chińskim żarciem!

Graham się podrywa i wyciąga portfel z kieszeni. Płaci za jedzenie, a biedny dostawca otwiera drzwi na klatkę schodową, żeby czym prędzej od nas uciec.

– Ładnie pachnie – mówi Graham.

Znowu siada i sięga po pojemnik z kurczakiem i brokułami. Podaję mu widelec i pozwalam zjeść, chociaż to moje ulubione danie. Wiem, że nie powinnam być teraz samolubna. Otwieram wołowinę po mongolsku i zabieram się do jedzenia, chociaż nie jestem głodna. Ale prędzej skonam, niż pozwolę Sashy albo Etha-nowi zjeść choć kęs.

– Szmaty – mruczę.

– Szmaty bez jedzenia – dopowiada Graham. – Może oboje zdechną z głodu.

Uśmieciam się.

Zaczynam jeść i zastanawiam się, jak długo będę siedzieć z tym facetem na korytarzu. Nie chcę tu być, kiedy otworzą się drzwi, bo nie chcę wiedzieć, jak wygląda Sasha. Ale nie chcę też przegapić chwili, gdy ona je otworzy i zobaczy, jak Graham tu siedzi i wsuwa jej chińszczyznę.

Dlatego czekam. I jem. Z Grahamem.

Po paru minutach odkłada pojemnik i sięga do torebki z restauracji, po czym wyciąga dwa ciasteczka z wróżbą. Podaje mi jedno i otwiera swoje. Rozłamuje je, rozwija karteczkę i czyta:

– „Dzisiaj odniesiesz sukces w ważnym zawodowym przedsięwzięciu”. – Składa wróżbę na pół.

– No tak. A wziąłem dziś wolne.

– Głupia wróżba – mamroczę.

Graham rzuca zmiętą w kulkę wróżbą w drzwi Ethana. Rozłamuję swoje ciastko i wysuwam karteczkę.

– „Jeśli oświetlisz tylko swoje wady, cały twój ideał zostanie przyćmiony”.

– Podoba mi się.

Robię z wróżby kulkę i rzucam nią w drzwi tak jak on.

– Mam fioła na punkcie poprawności językowej. Powinno być: „Wszystko, co w tobie idealne”.

– Dlatego mi się podoba. Błąd popełnili właśnie w tym fragmencie, w którym piszą o ideale. Jest w tym jakaś ironia.

Podczołguje się do przodu i sięga po wróżbę, a potem znów kuli się pod ścianą. Podaje mi kartkę.

– Myślę, że powinnaś ją zatrzymać.

Od razu odsuwam jego dłoń.

– Nie chcę pamiątki po tym dniu.

Wpatruje się we mnie zamyślony.

– No tak. Ja też nie.

Chyba oboje coraz bardziej się denerwujemy oczekiwaniem na otwarcie drzwi, które może nastąpić w każdej chwili, dlatego milczymy i tylko nasłuchujemy głosów Ethana i Sashy. Graham szarpie strzępiący się materiał swoich niebieskich džinsów nad prawym kolaniem, aż na podłodze pojawia się kupka nitek, a na jego kolanie nie zostaje prawie nic. Podnoszę jedną z nich i obracam między palcami.

– Lubiliśmy z Sashą taką grę językową, graliśmy w nią wieczorami na laptopach – odzywa się Graham. – Byłem naprawdę dobry. To ja nauczyłem grać Sashę, ale to ona zawsze zdobywała więcej punktów. Cholera, za każdym razem. – Wyciąga nogi. Są o wiele dłuższe od moich. – Imponowało mi to, dopóki nie zobaczyłem na wyciągu z banku ośmiuset dolarów wydanych za tę grę. Kupowała dodatkowe litery po pięć dolców, żeby mnie pokonać.

Próbuję sobie wyobrazić tego faceta, jak gra wieczorami na laptopie, ale jest mi trudno. Wygląda na takiego, co czyta powieści, dwa razy dziennie sprząta mieszkanie, starannie składa skarpetki i jakby tego było mało, co rano wychodzi pobiegać.

– Ethan nie umie zmienić koła w samochodzie. Odkąd jesteśmy parą, dwukrotnie złapaliśmy gumę i za każdym razem musieliśmy dzwonić po lawetę.

Graham lekko potrząsa głową i mówi:

– Nie chcę dupka usprawiedliwiać, ale to nie jest takie złe. Wielu facetów nie umie zmienić koła.

– Wiem. Ale to nie jest najgorsze. Najgorsze jest to, że ja to potrafię. On po prostu mi nie pozwolił, bo wstydziłby się stać obok i patrzeć, jak dziewczyna zmienia mu koło.

W wyrazie twarzy Grahama jest coś jeszcze. Coś, czego wcześniej nie zauważyłam. Może niepokój? Mój nowy znajomy przeżywa mnie poważnym spojrzeniem.

– Nie wybaczaј mu tego, Quinn.

Gdy słyszę te słowa, czuję ucisk w piersi.

– Nie wybaczę – mówię z pełnym przekonaniem. – Po dzisiaj- szym nie chcę do niego wracać. Ciągle się zastanawiam, dlaczego nie płaczę. Może to coś znaczy.

W jego oczach widzę zrozumienie, ale po paru sekundach smutnieją jeszcze bardziej.

– Zapłaczesz dziś w nocy. W łóżku. Wtedy będzie bolało najbardziej. Kiedy zostaniesz sama.

Po tych słowach nagle czuję ogromny ciężar. Nie chcę płakać, ale wiem, że to wszystko lada chwila do mnie dotrze. Poznałam Ethana zaraz po tym, jak poszłam na studia, jesteśmy razem od czterech lat. Szmata czasu. I chociaż wiem, że to koniec, nie chcę stawać z nim twarzą w twarz. Chcę po prostu odejść i z nim skończyć. Nie chcę czuć potrzeby zamknięcia tego rozdziału czy nawet wyjaśnienia, ale boję się, że będę potrzebowała jednego i drugiego, kiedy dziś w nocy zostanę sama.

– Chyba powinniśmy zrobić sobie badania.

Słowa Grahama i strach, który mnie ogarnia, gdy je wypowiada, urywają się na dźwięk stłumionego głosu Ethana.

Odwracam się, by spojrzeć na drzwi mieszkania, ale Graham dotyka mojej twarzy i odciąga moją uwagę.

– Najgorszym, co moglibyśmy teraz zrobić, byłoby okazanie emocji, Quinn. Nie złość się. Nie płacz.

Przygryzam wargę i kiwam głową, starając się zatrzymać w sobie wszystko, co zaraz zapagnę wykrzyczeć.

– Dobrze – szepczę. Drzwi zaczynają się otwierać.

Staram się być tak samo zdeterminowana jak Graham, ale oczekiwanie na pojawienie się Ethana sprawia, że czuję mdłości. Żadne z nas nie patrzy na drzwi. Grahama świdruje wzrokiem moją twarz, powoli oddychając. Nawet sobie nie wyobrażam, co pomyśli Ethan za dwie sekundy, gdy stanie w progu. Na początku mnie nie pozna. Pomyśli, że jesteśmy dwójką obcych ludzi, którzy siedzą na podłodze w korytarzu jego apartamentowca.

– Quinn?

Zamykam oczy. Nie odwracam się. Słyszę, jak Ethan robi krok za próg mieszkania. Czuję teraz swoje serce w najróżniejszych miejscach, ale najbardziej przy dłoniach Grahama na moich policzkach. Ethan powtarza moje imię, ale teraz to bardziej polecenie, żebym na niego spojrzała. Otwieram oczy, ale wzrok wbijam w Grahama.

Drzwi otwierają się jeszcze szerzej i słyszać zaskoczone westchnienie dziewczyny. Sashy. Graham mruga i jeszcze przez sekundę nie otwiera oczu, wdychając powietrze, by się uspokoić. Kiedy je otwiera, Sasha się odzywa.

– Graham?

– Cholera – mamrocze Ethan.

Graham na nich nie patrzy. Ciągłe siedzi twarzą zwróconą ku mnie. I jak gdyby właśnie nie rozpadło się moje i jego życie, mówi spokojnie:

– Chcesz, żebym odprowadził cię na dół?

Kiwam głową.

– Graham! – woła Sasha z wyrzutem, jakby miała do tego prawo.

Oboje z Grahamem wstajemy. Żadne z nas nie patrzy w stronę mieszkania Ethana. Graham trzyma mnie za rękę, prowadząc do windy.

Ona jest tuż za nami, a potem obok nas, gdy czekamy na windę. Podchodzi do Grahama z drugiej strony i ciągnie go za rękaw koszuli. On trochę mocniej ściska moją dłoń, więc odwzajemniam uścisk, dając mu do zrozumienia, że przejdziemy przez to, nie robiąc scen. Po prostu wsiądziemy do windy i odjedziemy.

Kiedy drzwi się otwierają, Graham zaprasza mnie gestem do środka, a sam wsiada po mnie. Nie zostawia miejsca dla swojej dziewczyny. Blokuje wejście i oboje jesteśmy zmuszeni patrzeć w stronę drzwi. W stronę Sashy. Graham wybiera przycisk parteru i kiedy drzwi zaczynają się zamykać, w końcu podnoszę wzrok.

Zauważam dwie rzeczy.

1. Ethana nie ma już na korytarzu, a drzwi jego mieszkania są zamknięte.

2. Sasha jest ode mnie o wiele ładniejsza. Nawet kiedy płacze.

Drzwi się zamykają i jedziemy na dół. Graham nie puszcza mojej dłoni i nie odzywamy się do siebie, ale też nie płaczemy. W milczeniu wysiadamy z windy i przechodzimy przez hol. Kiedy docieramy do drzwi, Vincent je dla nas przytrzymuje, patrząc na nas przepraszająco. Graham wyciąga portfel i podaje mu plik banknotów.

– Dzięki za numer mieszkania – mówi.

Vincent kiwa głową i bierze pieniądze. Kiedy na mnie patrzy, widzę w jego oczach tylko przeprosiny. Przytulam Vincenta, bo pewnie już go więcej nie zobaczę.

Kiedy razem z Grahamem wychodzimy, po prostu stajemy na chodniku oszołomieni. Zastanawiam się, czy świat wydaje mi się teraz inny, bo mnie na pewno się taki wydaje. Niebo, drzewa, mijający nas ludzie – wszystko jest nieco bardziej rozczarowujące niż przed tym, jak weszłam do budynku Ethana.

– Chcesz, żebym ci wezwał taksówkę? – pyta Graham.

– Przyjechałam swoim autem. Tam stoi – mówię, wskazując na drugą stronę ulicy.

Zerka z powrotem na budynek.

– Chcę się stąd zmyć, zanim ona dotrze na dół. – Wygląda na szczerze zaniepokojonego, jakby w ogóle nie był w stanie teraz na nią spojrzeć.

Sasha przynajmniej próbuje. Poszła za Grahamem aż do windy, tymczasem Ethan po prostu wszedł z powrotem do mieszkania i zamknął drzwi.

Graham znów na mnie zerka z rękami wciśniętymi w kieszenie kurtki. Otulam się ciaśniej płaszczem. Jedynym, co zostało do powiedzenia, są słowa pożegnania.

– Żegnaj, Graham.

Patrzy na mnie bez wyrazu, jakby był nieobecny. Cofa się o krok. Dwa kroki. Potem się odwraca i zaczyna iść w drugą stronę.

Spoglądam na apartamentowiec w chwili, gdy Sasha wypada na zewnątrz. Vincent stoi za nią, wpatruje się we mnie. Macha, więc unoszę dłoń i mu odmachuję. Oboje wiemy, że to pożegnanie, bo już nigdy nie przestąpię progu budynku, w którym mieszka Ethan. Nawet po to, żeby zabrać swoje rzeczy walające się po jego mieszkaniu. Wolałabym, żeby to wszystko wyrzucił, niż musieć znów na niego patrzeć.

Sasha rozgląda się na boki, mając nadzieję, że dojrzy Grahama. Nie udaje jej się. Widzi tylko mnie, a ja się zastanawiam, czy w ogóle wie, kim jestem. Czy Ethan powiedział jej, że za miesiąc się żeni? Czy powiedział, że gdy dziś rano rozmawialiśmy przez telefon, wyznał, że odlicza sekundy do chwili, gdy będzie mógł mnie nazywać swoją żoną? Czy ona wie, że kiedy nocuję u Ethana, on nie chce brać prysznica beze mnie? Czy wspomniał, że pościel, na której ją właśnie przeleciał, to prezent od mojej siostry z okazji zaręczyn?

Czy Sasha wie, że podczas oświadczyn Ethan się rozplakał, gdy powiedziałam „tak”?

Na pewno nie zdaje sobie z tego sprawy, inaczej nie zaprzepaściłaby swojego związku z facetem, który zaimponował mi bardziej w ciągu jednej godziny niż Ethan w ciągu czterech lat.